

B O C Z

ogłoszenia

N Y T O

drobne

R 3 7 5

NIEZNAJOMY Z DWORCA

NIE KAŻDEGO DNIA JESTEM W POZNANIU DLATEGO WIDUJĘ
CIĘ CZASAMI.
PRZYJEŹDŹASZ POCIĄGIEM Z KONINA PO 6AM.
WYSOKI, SZCZUPLY, Z BRÓDKĄ, BRUNET Z PRZEDZIAŁKIEM.
ŚNIADA KARNACJA. PRZEPASANY MAŁĄ TORBĄ.
FAJNIE UBRANY. TRUDNO NIE ZWRÓCIĆ NA CIEBIE UWAGI.
ROZPALASZ WYOBRAŹNIĘ. ZABIERASZ BEZCZELNIE CZAS.
SKĄD JESTEŚ? CO ROBISZ? JAK MASZ NA IMIĘ?
JESTEM NIEŚMIAŁA MIMO FAKTU ŻE BARDZO PODOBAM SIĘ
MĘŻCZYZKOM. DLATEGO STOJĘ SCHOWANA I CIĘ OBSERWUJĘ.
ROZGLĄDAJ SIĘ PROSZĘ. ZNAJDŹ MNIE I DAJ JAKIŚ ZNAK BYM
ZNAŁAZŁA ODWAGĘ BY ZROBIĆ PIERWSZY KROK. ANNA

Raz dwa raz dwa próba wiersza

Nie są moje słońce wiatr
mech kamienie a mam
za własne. Co mam zrobić?
Stać i ładnie wyglądać
mogą sosny rzeźby królowe.
Idę dalej powtarzać kroki.





Przesłanie z judasza

A kiedy staną u drzwi,
w te dni przedostatnie,
bądź wierny — idź
otwórz, może tym razem
to nie jehowi z gazowni.



Wspominki

Troszeczkę. Pieszczotliwiej niż trochę.
Czy to już nie wypada nienagle tak łączyć
z błyskiem wieczora wczoraj?
Ubieram w słowa, że chcę rozebrać.
Rozbieram do snu, ale sen daleko
za górami za lasami. Też tam byłem.





Bez tytułu

trzydzieści znaków ze spacjami

Bez wyrazu



Czar sierpnia

Trzydzieście małych białych
porcelanowych świnek
to w krzyżówce kolekcja.

Trzydzieście słonecznych dni
to w kolekcji abrakadabra.





Opus magnum

Łokcie na parapecie. W oknie
z widokiem na okna spokój
cisza spадanie. Sprzedałem
swoją i w cudzej grzebię wyobraźni.
Deszcz z szuflady. W upały lud
niestały. Słońce z piekła narodem.
Mądrej głowie dość posłowie.

GAKK



O człowieku, który usiadł

Usiadł. Nawet nie wiem, czy na dłużej. Przechodziłem za jego plecami. Jakichś dwóch mijalo go, jeden się cofnął i położył na ławce parę monet. Siedzący skinął głową, raczej się nie odezwał. Patrzył przed siebie. Na ulicy nie działo się nic szczególnego, z rzadka przejechał samochód, tramwaj dawkował swą obecność jak to w niedzielne popołudnie w letnim rozkładzie jazdy. Upał roztapiał powietrze i plamy zżutych gum na chodniku.

Człowiek, który usiadł, siedział nieruchomo. Po jego lewej leżała otwarta torba, jakieś rzeczy napierały z głębi, ale trzymały się brzegów. Umknęło mi, co tu robię. Człowiek, który usiadł, siedział jak bohater powieści Johna Bartha „Koniec drogi” — pomyślał we mnie nihilista. Żadnego odruchu ku człowiekowi.

Siedział, bo nie musiał lub nie chciał iść (nie zakładam, że nie mógł). Miał lub nie miał dokąd ruszyć. Lub mógł



pójść gdziekolwiek. Siedział sam, zdjął koszulę, stare chude ciało nagrzewał albo ochładzał, bo choć słońce skryło się za kamienice, opustoszałe miasto utrzymywało wysoką temperaturę. Czekał i nie czekał. Był i nie był, jeśli uznać, że być znaczy: działać. Reagować na zaczepki.

Na odejście wymyśliłem rozmowę:

— Nie dłuży się?

— Zawsze się dłuży, a potem nie starcza czasu. Jesteś ciekaw mojej historii?

— Śpieszę się.

— Ja mam przewagę.

Oczywiście, wołałbym, żeby nie upajał się własnym głosem. Wołałbym spotkać kogoś, kto odpowie mi, dlaczego jestem obok i nie biorę udziału, przechodzę w obserwację. Kogoś, kto rozpozna mnie i przyzna, że nie ma nic do powiedzenia.

UWAGA PASAŻEROWIE !!!


Miejski Zakład Komunikacji przypomina, iż zgodnie z § 8.3 oraz § 22.2 „Przepisów porządkowych obowiązujących w Miejskiej komunikacji zbiorowej w Gorzowie Wlkp.”

wsiadanie do pojazdu na liniach podmiejskich

odbywać się powinno

BT nr 375 / 22 sierpnia 2020

teksty (pod)różne / fot. dast



**Sens pilnie poszukiwany!
Bez już jest. To znaczy
tu go nie ma. Tu występuje
inna roślinność.**